Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CZĘSTOCHOWSKA

SPÓŁNOTA

Warszawa-Częstochowa, dnia 9 lipca 1933 r. № 13

PISEMKO SPÓŁDZIELNI OKRĘGU CZĘSTOCHOWSKIEGO

Nasze hasła a rzeczywistość

Dnia 9 i 10 czerwca odbyło się w szwajcarskiem mieście Bazylei nadzwyczajne posiedzenie Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. Posiedzenie to zostało zwołane dla zastanowienia się jeszcze raz nad gnębiącym wszystkie kraje kryzysem gospodarczym i dla zakomunikowania naszych poglądów spółdzielczych Konferencji Gospodarczej, która obecnie obraduje w Londynie. Konferencja ta zgromadziła również przedstawicieli wszystkich państw, a zwołana została dlatego, że wszyscy czują, iż dalej tak iść nie może.

Spółdzielcy powiedzieli to, co mówią zawsze. Nie mają żadnych cudownych lekarstw; nie chcą co do tego oszukiwać ani innych ani siebie. Przestrzegają przed warjacką wojną wszystkich ze wszystkimi. Potępiają sobkostwo i niegodne uganianie się za własnym tylko zyskiem. Nawołują do współdziałania ludzi i narody do uczciwości w stosunkach, do zmiany złych obyczajów. W jednej ze swoich uchwał mówią wyraźnie i jasno: „Ażeby wprowadzić znowu porządek w chaosie gospodarczym, niezbędnem jest, żeby wszystkie dotknięte przez kryzys kraje okazały stanowczą wolę użycia środków do zwalczenia kryzysu, wynikających ze współdziałania". A później: „Pokój między narodami jest najwyższym celem naszej cywilizacji".

Jeżeli te zdania będą zakomunikowane na Konferencji Londyńskiej przedstawicielom zasiadających tam rządów, spotkają się niewątpliwie z powszechnem uznaniem, z oklaskami, z potwierdzeniami. Będzie brakowało tylko jednego — aby ten cały zapał był szczery, a uchwały były choć w małej mierze wprowadzone w życie. Jak dotychczas, wszyscy zgodnie stwierdzają, że Konferencja jest trupem, tak samo, jak wlokąca się już latami Konferencja Rozbrojeniowa. Uchwalać można co się komu podoba, ale jeżeli chodzi o rzeczy naprawdę skuteczne w walce z nędzą i zniszczeniem gospodarczem, nie można nigdy osiągnąć jednomyślności. Takim środkiem naprawdę pożytecznym byłoby ustalenie wartości pieniędzy. Wszyscy już dziś na całym świecie wypróbowali na własnej skórze, że upadek wartości pieniędzy jest niemniej groźny niż trzęsienie ziemi. Ale oto kraj za krajem łamie i obniża swój pieniądz, nie dlatego nawet, że tak musi robić, tylko dlatego, żeby obniżyć ceny i zgnieść przez to swojego konkurenta. Ostatnio robią to świadomie i z uporem Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, których dolar wydawał się wszystkim trwalszym i mocniejszym niż skała. Ażeby nie dopuścić do zalania swojego rynku obcym tanim towarem, inne państwa wprowadzają czy podwyższają cła. Ponieważ nikt nie chce kupować, a wszyscy chcą sprzedawać i ponieważ przemysły wszystkich niemal krajów są obliczone na wywóz towarów wyprodukowanych — fabryki stają, a nędza jest coraz większa. Wszyscy widzą, że to jest szalone, ale każdy boi się wrócić do rozsądku pierwszy, żeby go tymczasem, zanim nastąpi ogólna poprawa, konkurenci nie rozdarli w sztuki.

I tylko spółdzielcy powtarzają ciągle: zacznijcie żyć jak uczciwi ludzie, a wróci pokój i dobrobyt na ziemi.

T—t.

Historja o bacie *(baśń)*

Kiedy jeszcze nad brzegiem Nilu nie było ani sfinksa, ani piramid, wybudowanych rękami tysięcy niewolników, kiedy jeszcze nie było faraonów, ani świątyń Ozyrysa i Amona, dawno temu, może sześć, a może siedem tysięcy lat przed nami, mieszkał sobie nad rzeką myśliwiec sławny i rybak zawołany, Świszczący Bat.

Takie miał imię. Silny był bardzo i nie bał się nikogo. A tak miał bystre oczy i taką celność w rzucaniu dzidy i puszczaniu zatrutych strzał zarówno w skórę lwa pustynnego, jak i rzadkiego ludzkiego sąsiada, że z jego rodu wyszli potem władcy egipskiej ziemi, będący postrachem każdemu stworzeniu, które przed nimi ukorzyć się nie chciało.

Świszczący Bat nie miał przyjaciół. Nienawidzili go ludzie i zwierzęta, ale on ludzi i zwierzęta ujarzmiał przemocą. Koń, który mu służył, nosił wędzidło i boki miał zorane ostrogami, wół jego chodził w twardem jarzmie, a pies w ciasnej obroży.

Imię swoje zawdzięczał Świszczący Bat temu, że on pierwszy wynalazł bicz i umiał się nim po mistrzowsku posługiwać. Kto tylko nawinął mu się pod rękę w chwili złego humoru, ten miał możność poczuć, jak piecze ból od chlaśnięcia twardym rzemieniem i jak pod batem sinieje ciało długiemi pręgami.

A kiedy Świszczącemu Batowi urodził się syn, przyszły dziedzic władzy nad ludźmi i stworzeniami, uczył go ojciec od maleńkości używać bata.

Kiedyś też obaj dosiedli koni i pojechali wzdłuż Nilu. Ojciec wskazywał synowi przelatujące nad głową motyle i skarabeusze, a syn w locie uderzeniem bicza przecinał je napół. Z pod kopyt pędzących koni wyrwała się czasem żaba i natychmiast ginęła pod ciosem rzemienia. Hej, pojętny był syn Świszczącego Bata i niedarmo z ich rodu wyszli potem królowie i wodzowie. A kiedy już wracali ku domowi, obaj zadowoleni z wycieczki, popędzając konie ostrogami, tłumaczył ojciec synowi wielką mądrość rzemiennego argumentu, którym można zdobyć sławę, władzę i potęgę. Cała sztuka — powiadał — polega na tem, aby celnie uderzyć. Żadna siła nie oprze się twojej sile, jeżeli będziesz bezwzględny i sprytny. Patrzaj — oto koń, który ciebie niesie, jest silniejszy od ciebie dziesięćkroć, a ty nim rządzić możesz, dlatego, że masz bat, którego nie powinieneś oszczędzać.

W tej chwili nad uchem syna bzyknął jakiś owad natrętny. Przejeżdżali właśnie pod drzewem, gdzie małe, czarne pszczoły leśne miały swoje mieszkanie w pniu. Syn Świszczącego Bata zamachnął się do ciosu, ale w tej samej chwili ojciec chwycił go za rękę, bat wyrwał i rzucił precz.

„Uciekajmy" — zawołał — „nie waż się podnieść ręki na pszczołę!".

„Czemu? — zapytał syn. — „Przecie owad to mały i słaby, a sam mówiłeś, że nawet konia można batem nauczyć posłuchu".

„Tak, synu, ale z pszczołami nic nie pomoże. One są z o r g a n i z o w a n e!".

E Szymański

10 życzeń kupującej do pani sklepowej w sklepie spółdzielczym

1) Powinnaś mnie obsłużyć tak grzecznie i uprzejmie, jak gdybym była twoim gościem w domu.

2) Zakup powinien mi sprawiać przyjemność. Nie sprzeczaj się ze mną, ponieważ stajesz się mniej sympatyczną. Nie przyszłam tutaj, aby się złościć.

3) Jeżeli widzę, ile trudu zadajesz sobie mnie obsługując, odwdzięczę ci się przez stałe u ciebie zakupy.

4) Moje życzenia i mój gust mają być dla ciebie obowiązujące. Jednak życzliwe rady przyjmę zawsze z wdzięcznością.

5) Dbaj o to, żebyś zyskała moje pełne zaufanie. Jeżeli poznam i zrozumiem, że porady twoje są fachowe, mniej się będę troszczyć o swoje zakupy.

6) Postępuj dobrze nietylko ze mną, ale bądź miła i uprzejma dla swoich współpracowniczek (ników).

7) Zapamiętaj sobie moją osobę, moje nazwisko, mój adres. Będziemy sobie znajome.

8) Musisz być sympatyczną zawsze, musisz więc dbać o siebie, być zawsze czysto i porządnie ubraną.

9) Twój miły uśmiech na powitanie, twoja grzeczność — to moje zadowolenie.

10) Pamiętaj, że każdy towar, który mi pokazujesz, musi być starannie utrzymany. Musi mieć również miły wygląd... Ty i towar.

Pamięć o Edwardzie Abramowskim nie zaginie

Dnia 21 czerwca roku bieżącego minęło 15 lat od śmierci niezapomnianej pamięci Edwarda Abramowskiego, duchowego twórcy ruchu spółdzielczego w Polsce.

Spółdzielczy Instytut Naukowy w Warszawie wydał w ową rocznicę książkę, napisaną przez profesora Konstantego Krzeczkowskiego p. t.: „Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego".

Przypomnieć należy, że w latach 1924 — 1928 Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P. wydał cztery ogromne tomy o 1800 stronicach druku pism Abramowskiego.

Pisma i zawarte w nich poglądy Abramowskiego nie straciły i dzisiaj na znaczeniu. Książka prof. Krzeczkowskiego oprócz opisu życia i prac Abramowskiego podaje ich wyjaśnienie i jest znakomitym podręcznikiem zaznajomienia się z jego dziełami. Tem bardziej, że my, spółdzielcy często zbyt prosto i bezkrytycznie posiłkujemy się ideałami spółdzielczości, zaczerpniętemi z dzieł tego wielkiego pisarza.

Abramowski między innemi nauczał: „W kooperatywie ludzie, zamiast poddawać się narzuconym im zgóry planom i rozporządzeniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe... uczyć się wspólnej roboty ekonomicznej".

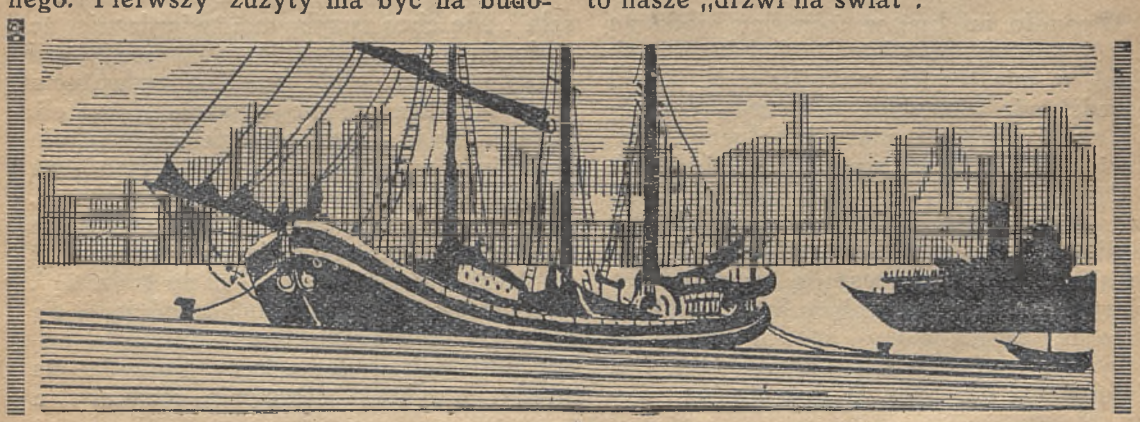
Od Polski europejskiej do Polski światowej

(Z powodu „Święta Morza").

Tak się wyraził w jednem ze swoich przemówień generał Gustaw Dreszer, prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Instytucja ta w swoich zadaniach dąży do uświadomienia społeczeństwa polskiego o korzyściach dla dobra Narodu i Państwa, wynikających z wykorzystania morza. Liga Morska liczy około 500 oddziałów, w których zrzeszonych jest zgórą 100.000 członków. Święto morza organizowane przez Ligę ma znaczenie propagandowe. Ponadto Liga z dniem Święta Morza zapoczątkowała zbiórkę funduszu obrony morskiej i funduszu kolonjalnego. Pierwszy zużyty ma być na budowę floty polskiej, a drugi na planową akcję kolonizacyjną.

My, spółdzielcy, jeżeli chcemy pozyskać społeczeństwo dla swoich idei, powinniśmy z tem społeczeństwem żyć i razem współpracować nad rozwojem jego ogólnokrajowych, ogólnopaństwowych potrzeb. Powinniśmy więc między innemi popierać takie społeczne instytucje, jak Liga Morska, która nam, Polakom przypomina, że: — Pomorze — to odwieczna polska ziemia!

— Morze polskie z wybrzeżem 140 kilometrów i z naszym portem Gdynią — to nasze „drzwi na świat".



Oni a my

(Refleksje z ostatniego obchodu dnia Spółdzielczego w Piotrkowskiem).

Co to byli za ludzie ci Rochdalscy Tkacze! Szkoda wielka, że nie wszyscy dziś o tem dokładnie wiemy i pamiętamy. Gdybyśmy tylko bowiem chcieli to zrozumieć, napewno skuteczniej opanowalibyśmy kryzys i wogóle łatwiej byśmy dawali sobie radę w walce o byt. Przecież nie byli to ani mędrcy, ani bogacze! Mądrość ich polegała chyba na tem, że starannie sporządzali protokóły swych posiedzeń i potrafili uczciwie prowadzić księgi rachunkowe, a bogactwo na tem, że ofiarnie zasilali pierwszą Spółdzielnię swemi zaprawdę wdowiemi funduszami. Założyli swą spółdzielnię w czasie szalejącego w Anglji kryzysu i nędzy, gdy nikt im nie pomagał i nikt się o nich nie troszczył. Założenie ich „kramiku" powitano jeno szyderczym wybuchem śmiechu. A jednak z czasem zdobyli oni uznanie i podziw nawet u „możnych" Anglików, którzy, jak wiadomo, naogół nie są skorzy do entuzjazmowania się. Ich wiara w ideał, ich sumienie robotnicze, ich wytrwały nadludzki trud, by ten ideał spopularyzować, gdy po 10—12 godzinnej żmudnej pracy zarobkowej dodatkowo i bezinteresownie poświęcali czas i siły, by budować, pomimo piętrzących się przeszkód, lepszy świat, musiały przecież zwyciężyć! Odważnie i systematycznie pracowali, a jeśli może czasem i błądzili, to nawet z błędów umieli wyciągać naukę doświadczenia. Mieli ugruntowane poczucie obowiązku, nie mieli ani krztv samolubstwa, pracowali nie dla jednostki, a dla ogółu, żeby bliźnim było lepiej nietylko dziś, ale i jutro. Gdybyśmy ich zechcieli naśladować, lepiejby napewno było obecnie na świecie. Oni zło nietylko widzieli, ale je też w miarę sił swych zwalczali. My dziś jakże często tolerujemy zło w myśl przysłowiowej „słodkiej" krwi w żyłach naszych lub zgubnej zasady „moja chata z kraju..." Obudźmy się więc wreszcie z letargu, budujmy wspólnie a zgodnie nasze gospodarcze jutro, tak ściśle z politycznem związane, sursum corda! Bo czem my, naprawdę, gorsi jesteśmy od Rochdalskich Tkaczów? Pamiętajmy, że przyszłość tylko do dzielnych należy, a z niedołęgów może być jeno nawóz dla użyźnienia terenów dla ludzi czynu. Dawajmy też dobry przykład naszej młodzieży. Z wielkiem uznaniem należy wobec tego podnieść fakt, że w tegorocznym Dniu Spółdzielczości w naszym okręgu zwrócono tak wielką uwagę na spółdzielcze uświadomienie młodzieży, przygotowując ją zawczasu do szeregów naszych następców. A młodzież nasza, naogół b. chętnie garnie się do spółdzielczości, trzeba tylko chcieć i umieć nią udolnie kierować

J. Tokarski

Gdzie to jest?

Wypadło mi być w świetlicy jednego z kół pewnej organizacji młodzieży wiejskiej w miasteczku, nazwijmy, N. Lokal przedstawia niezwykle przykry i niemiły widok. Podłoga, zapluta i obłocona, pokryta była całą warstwą łupin od pestek z dyni. Stół zarzucony strzępami różnych czasopism. Na ścianie spostrzegłem regulamin, którego punkt 8-my brzmi: „Zwraca się uwagę na spluwaczkę i kosz na papiery". Kosz na papiery był jednak w dziwnie zapobiegliwy sposób szczelnie przykryty sporym kawałkiem tektury. Spluwaczki nie było. Widocznie już „wyszła". Nie chcę ryzykować twierdzenia, że stało się to w trakcie żywszej dyskusji „ideologicznej" lub innej o prywatnem podłożu. Jeden z miejscowych obywateli, zagadnięty o przyczynę takiego wyglądu świetlicy, wyjaśnił, że akurat temu dwa tygodnie w lokalu odbyła się „zabawa". Jeszcze raz spojrzałem na regulamin i przeczytałem, że „Świetlica czynna jest co drugi dzień od godz. 17-ej do godz. 21".

Niestety, i w spółdzielni, znajdującej się w temże miasteczku, panuje niewiele lepszy porządek w gospodarce Sprzedaż na kredyt przybrała olbrzymie rozmiary, a

przodują kredytowiczom członkowie władz spółdzielni. Biurowość i kontrola również są w okropnem zaniedbaniu. Mimo wszystko spółdzielnia, silna finansowo, trzyma się jeszcze mocno na nogach, zawdzięczając to uczciwości sklepowych i dobrym warunkom rozwoju, bo jest jedynym sklepem polskim w miasteczku. Jednak każdy mocniejszy wstrząs może ją zniszczyć.

Stan jakiejkolwiek organizacji społecznej, czy społeczno-gospodarczej zawsze zależny jest od zbiorowej wartości zrzeszonych, bądź od obecności wśród nich jednostek wybitniejszych, które zdołają organizację natchnąć ożywczym duchem i działalność jej skierować we właściwe łożysko. Opisana miejscowość pozbawiona jest jednego i drugiego. A może po przeczytaniu tej wzmianki zawstydzą się obywatele, otrząsną się z lenistwa i gnuśności, zabiorą się do pracy i podniosą swe placówki do właściwego poziomu? Ale narazie trudno jest na to liczyć, bo i sprawa czytania pism spółdzielczych przedstawia się nieszczególnie.

O.

Wymagania

Zwalczając kapitalizm, ulegamy często dziwnemu prawu rządzącemu światem zjawisk psychicznych i stosujemy kapitalistyczne metody postępowania w naszym światku spółdzielczym.

Ot weźmy naprzykład sprawę dokonywania przez spółdzielnie zakupów w Związku.

Wiele spółdzielni, utrzymując ze Związkiem stosunki handlowe, traktuje go jak każdego innego prywatnego hurtownika. Gorzej nawet, bo nietylko bez żadnej szczególnej sympatji, lecz wręcz nawet przeciwnie, ze specjalnym złośliwym krytycyzmem, doszukującym się nieraz, jak to mówią, dziury w całem. Drobne czasami niedokładności Hurtowni Związkowej są wyolbrzymiane i surowo osądzane, surowiej, niż większe nieraz usterki ze strony dostawców prywatnych.

Jesteśmy względem własnej organizacji bardzo wymagający, żądamy nieraz rzeczy niemożliwych. Powołujemy się na warunki handlu prywatnego i wymagamy, wymagamy. — Wysokiego gatunku towaru i niskiej ceny, dostawy bez kosztów, kredytu bez oprocentowania i t. p.

Członkowie w spółdzielniach odwzajemniają się swoim zarządom tem samem. Lecz im można to wybaczyć, bo nie znają dokładnie całej mechaniki handlowej.

Członkom można wytłumaczyć, że np. wysoki gatunek towaru nie da się z niską ceną pogodzić, tak jak znowu niskie ceny, stosowane w spółdzielni nie mogą dać w końcu roku wysokich zysków i dużych zwrotów od zakupów członkowskich i t. d.

Takie: „mnie nic nie obchodzi, ja chcę mieć to i owo", to nawyknienia nabyte w stosunkach z handlem prywatnym, który przez konkurencję podsyca w nas różne kaprysy i narowy, ulegając im w drobiazgach, a wyzyskując w rzeczach większych.

Ot, pokazano mi naprzykład rachunek, gdzie Związek policzył za igły tak drogo, że trzeba było je sprzedawać prawie bez zarobku. Natomiast nie mówi się o szeregu artykułów ważniejszych, które Związek policzył znacznie taniej, niż dostawca prywatny. Tu to rzeczywiście z igły zrobiono widły.

Czy wobec tego mamy być w naszych organizacjach spółdzielczych aż nadto pobłażliwi na różne uchybienia kierownictwa? Bynajmniej. Reklamować można i trzeba, bo to wpływa na doskonalenie się aparatu, lecz reklamując, liczmy się z możliwościami, — nie wymagajmy za wiele.

Nie bądźmy w naszych sądach za surowi, ani zbyt pobłażliwi, lecz rozumiejący i sprawiedliwi.

Wyrobienie zaufania i spójni spółdzielczej wzmacnia nas wszystkich, — podsycanie nieufności osłabia.

Nie zapominajmy, że jesteśmy rodziną: Związek i spółdzielnie to jedno. Tu niema kupca i klienta, lecz są przyjaciele dążący do jednego szczytnego celu.

K. S.

PORADY DLA GOSPODYŃ

Nasze strychy

Strychy są częścią składową każdego domu i spełniają ważną rolę w ułatwianiu życia jego mieszkańcom. O ile nie są one należycie utrzymywane, nietylko że roli swej nie spełniają, lecz mogą grozić poważnemi niebezpieczeństwami jak pożar. zawalenie się sufitu i t. p. Zwrócenie uwagi na możliwość tych niebezpieczeństw znalazło swój wyraz w rozporządzeniach administracyjnych w jesieni r. ub., które nakazały opróżnienie i uporządkowanie wszelkich strychów.

Właściwie żadna z gospodyń nie uważa strychu za część swego gospodarstwa. Ze strychów korzysta się w okresie prania — susząc na nim bieliznę. Albo też uważa się go za zbiorową graciarnię, cmentarzyska nieużytków, nie mogących się pomieścić w mieszkaniu, a których jednak wyrzucić szkoda, ponieważ mogą się jeszcze „kiedyś przydać".

Podłogi na strychach rzadko kiedy są wyłożone deskami, przeważnie buduje się je z cegły lub gliny, a w budowach nowszych — z cementu.

Źle rozmieszczone i nigdy nie zabezpieczone „świetliki" (okienka wychodzące na dach), szpary w przewodach kominowych, zawsze nieszczelne, lub przez zapomnienie niedomykana klapa wejściowa na dach — wszystko to razem sprzyja nieustannemu nawarstwianiu się na strychach kurzu, który pokrywa zarówno podłogi, jak i wiązania belkowe.

Pierwszym etapem uporządkowania strychów jest usunięcie rupieci i przystępujemy do tego w okresie wiosennym lub letnim.

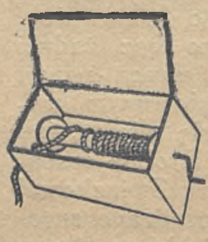
Do sprzątnięcia kurzu i śmieci ze strychu bierzemy parę kubłów napełnionych trocinami, które rozrzucamy po podłodze. Pierwsze zamiecenie uskuteczniamy zwykłą miotłą z prętów brzezinowych Następnie omiatamy pułap i belki miotełką ryżową, osadzoną na długim kiju, zwilżoną wodą z amonjakiem.

Belki i ramy okienek wycieramy mokremi ścierkami, i myjemy szyby. Rzadko kiedy wszystkie „świetliki" mają szyby, co jest i dobre i złe. Złe — ponieważ przez zwiększone otwory gromadnie nawiewają sadze na strych; dobre — ze względu na przewiew, pożądany przy osuszaniu bielizny. Czasem zimą przez świetliki nawiewa do wnętrza strychu śnieg — w rezultacie daje zacieki na sufitach ostatnich pięter; aby tego uniknąć, trzeba świetliki zabezpieczać zakładkami z dykty, podziurkowanemi i odchylonemi do wewnątrz strychu.

Gdy mamy już oczyszczony pułap, ściany belki i okienka, raz jeszcze zamiatamy podłogę i ustawiamy okurzone sprzęty, których pozostanie na strychach jest dozwolone.

Zkolei przechodzimy do przystosowania strychów do dzisiejszych wymagań higjeny. W tym celu staramy się sznury na bieliznę tak umocować, aby je z łatwością można było każdorazowo zdejmować. Sznury przerzucone przez belki brudzą się a stale pozostawiane na strychu butwieją i niszczą się.

Aby tego uniknąć, wkręcamy do belek w równomiernych odstępach kółka z nierdzewnej stali do przeciągania przez nie sznurów, które po użyciu powinny być zwijane na specjalną szpulę, umieszczoną w zamkniętem pudełku. Pudełko takie, zaopatrzone z jednej strony w korbkę do kręcenia, a z drugiej w otwór do przeciągnięcia i rozwijania sznurów, umocowuje się na belce. W ten sposób rozwijanie i ściąganie sznurów odbywa się mechanicznie i zabezpiecza je od możliwości powalania się lub zakurzenia.



Pudełko na sznury

Sznury należy od czasu do czasu gruntownie oczyścić. W tym celu nawijamy je na deszczułkę i szorujemy szczotką ryżową zmaczaną w gorących mydlinach, poczem gotujemy w wodzie z mydłem (na 10 litr. wody 1 dkg. sody i 3 dkg. mydła), płóczemy pod bieżącą wodą i suszymy na słońcu, nie rozwijając z deszczułki.

Dla ułatwienia pracy każda gospodyni domu powinna dążyć do uregulowania kolejności posiadania klucza od wspólne-

go strychu; położy to przytem kres częstym przykrym starciom sąsiedzkim. Latem kolejność będzie częstsza niż w zimie, a ilość dni zato mniejsza, ponieważ bielizna schnie bardzo szybko.

Zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa strychów w wielkich nowoczesnych domach spółdzielczych. Posiadają one doskonale urządzone pralnie mechaniczne, suszarnie, magle elektryczne, które zapewniają szybką i dokładną obsługę wszystkim lokatorom. W tych warunkach strych zatraca swoje dotychczasowe znaczenie. Poddasze jest wtedy podzielone przejrzystemi ściankami z wąskich desek na szereg komórek; każda z nich zostaje przydzielona wraz z piwnicą do poszczególnych lokali. Przygórki te dają się zużytkować na przechowywanie zapasów zimowych: owoców, jarzyn, konserw, przetworów i t. p. Wielką zaletą tych komórek jest ażurowość ścianek, które przy najbezpieczniejszem zamknięciu pozwala na stałą kontrolę czy gdziekolwiek nie gromadzą się materjały gnilne lub łatwopalne.

Obecne zwrócenie uwagi na strychy dało dodatnie wyniki: gospodynie, panie domu przypomniały sobie, że sprawę strychów należy włączyć do swego gospodarstwa, aby należycie móc je wykorzystać i zapobiec grożącym niebezpieczeństwom, pożarom.

Różne wiadomości

W Warszawie odbywał się w połowie czerwca zjazd delegataów Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych i Budowlano - Mieszkaniowych w Polsce. Do tego Związku należy obecnie zaledwie 41 spółdzielni, a przecież w Polsce istnieje spółdzielni mieszkaniowych i m.-b. około 900, z których około 160 należy do innych związków rewizyjnych. Jednakże, stosownie do rozporządzenia rządowego z dnia 31 marca r. b., wszystkie spółdzielnie, korzystające z pożyczek Państwowego Funduszu Budowlanego, obowiązane będą do 1934 r. przystąpić do Związku Rewizyjnego.

Ogólna Rada „Zjednoczenia“ Związków Spółdzielni Rolniczych Rz. P. powzięła na swem doraźnem zebraniu, które odbyło się w dniu 10 czerwca we Lwowie, uchwałę o znaczeniu historycznem. Postanowiono mianowicie połączyć wszystkie 5 związków rewizyjno - patronackich, wchodzących w skład „Zjednoczenia“, w jednolity Związek Spółdzielczości Rolniczej, obejmujący swoją działalnością wszystkie rodzaje spółdzielczości rolniczej na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Przyczyni się to niewątpliwie do wzmocnienia jednolitego frontu spółdzielczego na terenie wiejskim całego kraju. Dla przeprowadzenia formalności tego połączenia wybrano komisję, która ukończy swoją pracę w roku przyszłym, w rocznicę dziesięciolecia istnienia „Zjednoczenia“.

Gazety warszawskie doniosły, że w celu wydatniejszego zatrudnienia bezrobotnych, zarząd „Funduszu Pracy“ przyznał z tego funduszu pożyczki 3-em przedsiębiorstwom o charakterze prywatnym. Firma „Polmin“ otrzyma półtora miljona zł., Śląsko-Dąbrowskie Tramwaje Elektryczne — 587.000 zł. i Łódzkie Kolejki Wąskotorowe około 800.000 złotych.

Nie wydaje się to nam właściwe. Przeznaczeniem Funduszu Pracy jest zatrudnienie bezrobotnych na robotach publicznych, organizowanych przez państwo. Pożyczanie tych pieniędzy prywatnym przedsiębiorstwom idzie na korzyść prywatną. Przecież te społeczne pożyczki w rezultacie przysporzą zysku prywatnym zagranicznym akcjonarjuszom tych przedsiębiorstw. To nie jest dobrze!

W ostatnich 10-ciu latach nastąpił spadek liczby obszarów, należących do wielkiej własności rolnej, wynoszący około 15%. Ogółem mała własność rolna zajmuje obecnie w Polsce 64 procent obszaru, a wielka — 36 procent, w tem gruntów ornych, łąk i pastwisk, należących do małej własności rolnej, jest 81 procent, a do wielkiej — 19 procent. Następnie wiadomo, że 90 procent inwentarza żywego należy do małych gospodarstw rolnych. Liczby powyższe wskazują dobitnie na charakter włościański naszego kraju.

Państwo nasze utrzymuje 33 własne niższe szkoły rolnicze, 11 średnich (z ogrodniczemi), jedną wyższą (w Cieszynie) oraz 9 wydziałów akademickich (5 rolniczych, 3 leśne i 1 ogrodniczy). Ponadto państwo wspiera 74 niższe szkoły rolnicze samorządowe, 25 — niższych prywatnych i 2 średnie prywatne.

636 miast polskich posiada 464 elektrowni, 108 gazowni, 121 wodociągów, 128 sieci kanalizacyjnych, 545 rzeźni, 258 targowisk, 28 hal targowych.

Jak Maciej Skiba został spółdzielcą?

(czyli na co się przydała sobota)

Do sklepu spółdzielni w miasteczku N. w pewną sobotę, t. j. kiedy sklepy wyznawców mojżeszowych są pozamykane, przyszli jacyś nieznajomi ludzie — mężczyzna zafrasowany, podejrzliwie patrzący przed siebie, i kobiecina zapłakana, ocierająca oczy pasiastym fartuchem. Sklepowy spytał grzecznie, czego potrzebują.

— Chcieliśmy kupić białego batystu na sukienkę dla dziecka, bo pomarło — brzmiała odpowiedź — żydowskie sklepy zamknięte, myślałam, że nigdzie nie dostaniemy — ciągnęła dalej kobieta, widząc, że sklepowy rozwija przed nią żądany towar śnieżnej bieli — aż dopiero naraili, żeby iść do spółki. Widzisz stary — rzekła, zwracając się do męża — dobrze, że tu przyszliśmy!

— Państwo widać zdaleka, bo chyba dopiero pierwszy raz w naszym sklepie — tak mi się coś zdaje — prawda? — pytał sklepowy.

— Nie tak bardzo i zdaleka, ale tu nie przychodzimy, bo tak jakoś nie po drodze; a zresztą we wsi mamy sklep, to się tam weźmie soli, nafty, bo i co dziś więcej brać, kiej grosz taki trudny — rozgadała się kobieta.

— Ale ta wasza spółka to jakimś cudem galancie się trzyma — tyle było w okolicy i wszystkie upadły a tu i towaru sporo — wtrącił milczący dotąd wieśniak.

— A bo widać, że rządzą niezgorzej — rzekła kobieta.

Sklepowy odmierzył żądaną ilość towaru. Kobieta płacąc zań, spytała o cenę soli, cukru, nafty i t. d.

Dowiedziawszy się, szturchnęła męża w łokieć, mówiąc:

— Widzisz, jak to my przepłacamy u tego naszego Wygody, a przecież często się jest w mieście, to nie moglibyśmy tu kupić?

— Tak, tak — ta spółka to dobra rzecz. Patrzaj, jeszcze i gazetę nam dali do czytania darmo — ciągnął wieśniak — chyba ja pójdę do tego pana, co tym zawiaduje, i zapiszę się na członka, a ty tu poczekaj.

Powrócił niedługo z rozjaśnioną twarzą, mówiąc do żony:

— Zapisałem się — dałem dziś 3 złote na udział, bo nie mam więcej, ale w jarmark jeszcze dołożę, a kupując w spółdzielni, dopełni się udział dywidendą. Nasz numer 348, — pamiętaj matka!

— A cóżto za „widenda" — pytała żona.

— Przez drogę ci wytłumaczę, bo trza jechać.

Kobieta słuchała uważnie, a biorąc z rąk męża książeczkę członkowską — zauważyła...

— No i widzisz — a to wszystko bez to, że to dziś szabas.

SPOŁEM!

Marzeniami ponad świat nie wyskoczysz,
choćbyś sercu dał skrzydła — największe.
Trzeba umieć spojrzeć prawdzie w oczy,
prawdzie ostrej
jak nóż —
bez upiększeń.

Sam zostaniesz z nędzą i udręką,
aż do ziemi kark zegniesz coraz niżej,
wciąż gorzej,
jeśli w walce codziennej zmordowanym
twym rękom
miljon innych rąk nie pomoże.

I od pragnień i słów wniebowziętych
nie odmieni się los twój i dola.
Nie ubłaga ich dłoń wyciągnięta,
ani zgięcie pokornych kolan!

Trzeba w rytm czynu serca uzgodnić,
świat cały
ramion opasać kołem!
Nakarmić szczęścia i chleba głodnych,
wyzwolić życie
społem!

Więc
razem
siły,
razem — tęsknoty!
Pieśń pracy ponieść górą i dołem!
Czynów żelazem
przekuć świat złoty
i w słońce pchnąć go
społem!

E. SZYMAŃSKI

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.